

## **O. Jacek Salij OP: O odwadze cywilnej**

Warto pamiętać, że model odwagi cywilnej był wielokrotnie realizowany przez ludzi Kościoła. Nasz święty Stanisław został zamordowany za to, że odważył się bronić lekceważonego przez króla ładu moralnego – pisał o. Jacek Salij OP w „O odwadze cywilnej”. Artykuł ten zostanie wydany w V tomie "Dzieł wybranych".

### **O odwadze cywilnej**

Zacznijmy od elementarnych uwag na temat odwagi w ogóle. Ponieważ interesuje nas przede wszystkim jej wymiar moralny, proponuję „odwagę“ zdefiniować jako wierność dobru pomimo przeciwności. Owe przeciwności to różne zagrożenia lub niebezpieczeństwa, na które mogą narazić siebie lub swoich bliskich, możliwość utraty jakiegoś cennego dobra, wystawienia się na szyderstwa itp.

### **Postawy przeciwne odwadze**

Już filozofowie starożytni opisywali dwa typy postaw przeciwnych odwadze. Po pierwsze, odwadze przeciwstawia się tchórzostwo. Nie polega ono na tym, że człowiek się boi. Zdolność do odczuwania strachu jest darem Bożym. Strach sygnalizuje zagrożenie, ostrzega przed bezmyślnym narażaniem się na niebezpieczeństwo. Nie ma nic

złego ani kompromitującego w tym, że człowiek się boi, samo odczuwanie strachu ani nie ubliża naszej godności, ani nie świadczy o małej wartości człowieka.

Źle zaczyna być dopiero wówczas, gdy strach bierze górę nad człowiekiem, gdy człowiek pozwala się strachowi opanować. Tchórzem jestem dopiero wtedy, kiedy nie ja panuję nad moim strachem, ale strach panuje nade mną.

Kiedy strach nade mną panuje? Gdy dla uniknięcia jakiegoś zła sprowadzam na siebie lub na innych zło jeszcze większe. Zwłaszcza jeśli dla uniknięcia jakiegoś zła fizycznego lub materialnego decyduję się popełnić zło niszczące moją duszę i hańbiące moją godność, na przykład decyduję się skrzywdzić kogoś niewinnego. Tchórzem jestem również wtedy, kiedy uciekając od jakiegoś zła względnego, nie spełniam mojej powinności bezwzględnej (na przykład przerażony widokiem krwi uciekam od rannego, któremu w tej oto chwili tylko ja mogę pomóc, albo z lęku przed prześladowaniem wyrzekam się wiary).

Opanowanie strachu nie polega na naprężeniu się psychicznym, kiedy próbuję sobie wmówić, że strachu nie odczuwam. Genialnie ten moment zauważył Adam Mickiewicz, wkładając w usta Kaprała – w jednej z początkowych scen trzeciej części *Dziadów* – opis strachu, przyduszonego „wstydem i pychą”, który jednak w końcu z nieszczęśników wychodzi.

Drugi rodzaj postaw wadliwych, które są przeciwne odwadze, nazywany jest po polsku, niezbyt szczęśliwie, zuchwałością. Chodzi tu zarówno o nieroztropne lekceważenie grożącego niebezpieczeństwa, jak i o narażanie się dla rzeczy mało ważnych, niewartych wystawiania się na zagrożenie. Postawą przeciwną cnotcie odwagi jest ponadto narażanie się dla rzeczy niesłusznych. Jakieś zachowanie może mieć materialne cechy odwagi, ale jeżeli służy czemuś złemu, trudno je uważać za czyn albo postawę odwagi.

Przykład takiego zachowania dał w roku 1791 poseł Jan Suchorzewski. Od strony materialnej odwzorował on czyn posła Rejtana na sejmie zatwierdzającym pierwszy rozbiór Polski. W swój protest przeciwko temu, co działo się w sejmie, zaangażował się całym sobą. Jego synek, którego pokazywał posłom, prosząc ich, żeby raczej go zabili, niż narażali go na życie w niewoli, nie wytrzymał psychicznego napięcia tej sytuacji i rzeczywiście umarł. Rzeczą jednak w tym, że Suchorzewski zaangażował się w sprawę ze wszech miar wątpliwą. Mianowicie protestował przeciwko Konstytucji 3 maja, protestował przeciwko temu, co było szansą uratowania Ojczyzny. Toteż trudno jego czyn stawiać obok czynu Rejtana. Przecież ogromnie ważnym wyznacznikiem moralnej wartości czynu ludzkiego jest jego ukierunkowanie na cel. Materialnie podobne zachowania obu posłów różniły się diametralnie swoją wartością – czyn Rejtana służył dobru Ojczyzny, czyn Suchorzewskiego (mimo jego subiektywnie dobrych intencji) Ojczyźnie szkodził.

Warto jeszcze odnotować, że odważne zachowanie w jednej sytuacji nie zapewnia człowiekowi odwagi w innych sytuacjach, które jej wymagają. Wystarczy sobie przypomnieć satyrę Mickiewicza na odwagę carskich

generałów, która znajduje się w Przeglądzie wojska, a więc w końcowej partii trzeciej części *Dziadów* (przytaczam ją w rozdziale poświęconym temu utworowi).

## **Różnorodność sytuacji wołających o odwagę cywilną**

Chociaż przez całe wieki odwagę kojarzono sobie przede wszystkim z odwagą żołnierską, wojenną, to jednak już w starożytności znano i wysoko ceniono odwagę cywilną. Przywołajmy chociażby odwagę tych biblijnych proroków, którzy – ryzykując własnym życiem – decydują się upomnieć władcę z powodu jego grzechów. W ten sposób prorok Natan odważył się napiętnować króla Dawida za cudzołóstwo, które skończyło się zamordowaniem zdradzonego męża. Dawid na szczęście zrozumiał zło swojej zbrodni, ale kiedy w analogicznej sytuacji prorok Eliasz przypomniał królowi Achabowi kradzież winnicy oraz morderstwo sądowe dokonane na jej właścicielu, musiał się ukrywać, gdyż groziła mu śmierć. Natomiast Jan Chrzciciel zapłacił życiem za to, że odważył się przypomnieć władcy, iż przykazania Boże obowiązują go tak samo jak wszystkich ludzi, i że nawet królowi nie wolno żenić się z cudzą żoną.

Warto pamiętać, że ten model odwagi cywilnej był wielokrotnie realizowany przez ludzi Kościoła. Tu można przypomnieć świętego Ambrożego, który odważył się cesarzowi, kiedy ten dokonał masakry na bezbronnych mieszkańcach Tesalonik, zakazać udziału w niedzielnej Eucharystii. Nasz święty Stanisław został zamordowany za to, że odważył się bronić lekceważonego przez króla ładu moralnego. W

naszych czasach ten wzorzec odwagi cywilnej realizował zarówno prymas Stefan Wyszyński, jak i ksiądz Jerzy Popiełuszko. Pierwszy za swoją odwagę zapłacił „tylko” trzyletnim uwięzieniem, drugi – życiem.

Inny pielęgnowany w Europie od wieków wzorzec odważnego zachowania dotyczy sędziego, który mimo nacisków władcy wydaje sprawiedliwy wyrok. W środowiskach prawniczych popularna jest opowieść o sędzim, którego król Ludwik XIV usiłował przymusić do wydania wyroku po swojej myśli. „Wasza Królewska Mość – miał odpowiedzieć ów sędzia królowi – zadaniem sędziów jest wydawanie sprawiedliwych wyroków, a nie świadczenie usług”.

Sędzia ma obowiązek wyrokować sprawiedliwie, nawet gdyby przyszło mu zapłacić za to swoją karierą, albo nawet życiem. W naszej ojczyściej historii szczególnie pamiętany jest czyn sędziego Bielińskiego, który – w roku 1828, jako marszałek sądu sejmowego – doprowadził wbrew naciskom (również zbrojnym) wielkiego księcia Konstantego do uniewinnienia zagrożonych karą śmierci spiskowców z grupy Krzyżanowskiego. „Nie wolno winić tych – brzmiało uzasadnienie sentencji uniewinniającego wyroku – którzy pragną zjednoczenia narodu i państwa”. Tę chwalebłą kartę z dziejów naszego sądownictwa przypomniał Marian Brandys w Końcu świata szwoleżerów.

Warto zwrócić uwagę na to, że Bieliński spełnił tylko swój obowiązek. Obowiązek, owszem, trudny, ale tylko obowiązek. Gdyby zachował się inaczej, przeszedłby do historii zdrady narodowej. Podobnie jak jedynie swój obowiązek spełnił poseł Tadeusz Rejtan. Jeżeli jest się posłem na sejm, to – nawet kiedy inni posłowie zachowują się niegodnie – powinno się działać w interesie swojej Ojczyzny, a nie przeciwko niej,

tak samo kiedy jest się księgowym, to powinno się swój zawód wykonywać uczciwie i nie dać się szefowi używać do nieczystych manipulacji – nawet jeżeli ryzykuje się w ten sposób kroki odwetowe ze strony szefa.

Byłoby nieporozumieniem sądzić, że odwaga cywilna to oferta moralna tylko dla ludzi lubiących ryzyko. Nieraz same okoliczności życiowe przymuszają ludzi w najwyższym stopniu spokojnych i rozważnych do trudnych wyborów. Święty Tomasz More marzył o tym, żeby usunąć się w domowe zacisze, i nie zamierzał nawet jednym słowem krytykować poczynań króla. Jednak zażądano od niego, żeby publicznie te poczynania poparł. Stanął wobec alternatywy: zachować się niegodnie albo narazić się na gniew władcy. Zrobił wszystko, żeby z tak ostrą alternatywą się nie zderzyć, ona poniekąd sama przyszła do niego. Wówczas jednak Tomasz zachował się naprawdę odważnie.

W bardzo podobnej sytuacji stawiani byli niektórzy nasi wybitni rodacy w czasach niewoli narodowej. Przywołam postać stosunkowo mało znaną, Edwarda Czapskiego. Był to bogaty ziemianin, który, kiedy wybuchło powstanie styczniowe, naprawdę nie zamierzał do niego przystępować. Carski gubernator zażądał jednak od niego, żeby się podpisał pod listem wiernopoddańczym i żeby od paru okolicznych ziemian takie podpisy zebrał. Kiedy się wzbraniał, gubernator uprzedził go, że odmowa będzie go wiele kosztowała. Czapski – ponieważ nie chciał się hańbić – nie miał wyboru. I rzeczywiście zapłacił za to konfiskatą majątku i zesłaniem na Sybir. Chociaż nie miał w sobie nic z bohatera, to jednak – kiedy okoliczności go do tego poniekąd przymusiły – zachował się odważnie i właściwie po bohatersku.

W ogóle w życiu tak bywa, że trudne wezwania moralne przychodzą do ludzi niejednakowo, że jednych dopadają one bardziej niż innych. Pamiętam dramatyczny problem pewnego ginekologa. Było to w czasach, kiedy szpitale były zobowiązane do wykonywania aborcji. On pracował w niewielkim mieście, gdzie było tylko czterech lekarzy tej specjalizacji. Zarówno dyrekcja szpitala, jak i koledzy bardzo źle patrzyli na to, że on nie chciał przykładać ręki do tego, co nazywano wtedy przerywaniem ciąży. Kolega lekarz spojrział na niego, pokazał mu zakrwawione ręce i powiedział: „To dzięki temu, że moje ręce są całe we krwi, ty możesz być taki świętoszek! Przecież dobrze wiesz, że ktoś musi to robić!”.

Nacisk psychiczny, ażeby wziąć udział w czynieniu zła, może być nieraz niewyobrażalnie wręcz potężny i przeciwstawienie się mu może być naprawdę trudne. Jednak tę barierę musimy sobie postawić wyraźnie i ostro: zła nie wolno czynić nigdy. Nie wolno go czynić nawet wtedy, kiedy i tak ktoś je wykona, a my za naszą odmowę zostaniemy ciężko ukarani.

Jednak nie jest tak, że na odwagę cywilną powinniśmy się zdobyć tylko wówczas, kiedy jesteśmy przymuszani do czegoś, co się sprzeciwia naszemu sumieniu. Bywa i tak, że nikt nas do żadnego zła nie przymusza, jednak odczuwamy to jako obowiązek sumienia, żeby z własnej inicjatywy jakiejś sprawy bronić lub przeciwko jakiemuś złu wystąpić. Przykład takiej sytuacji przytoczę z dziennika Henryka Elzenberga, który pod datą 15 lutego 1931 roku zapisał następującą refleksję na temat gestu pewnego piłsudczyka, a więc przedstawiciela tego środowiska, które było odpowiedzialne za obóz w Brześciu:

Postępek Pomirowskiego, który, chociaż redaktor „Polski Zbrojnej”, podpisał protest w sprawie Brześcia, jest moralnie czcigodny. Naraził go na utratę stanowiska, które mu zapewniało spokojny byt materialny, a przy tym nie robił mu żadnej, jak to się mówi, reklamy, bo nazwisko tonęło wśród innych.

Takie postęпки, choć jeszcze dalekie od bohaterstwa, przecież jakoś nakierowują, zobowiązują na przyszłość. Bohaterowie, przypuszczam, rekrutują się wśród ludzi, którzy raz kiedyś coś już podobnego zrobili, służalcy z tych, którzy sposobność do zahartowania się przegapili.

A nawiasem: Pomirowskiego, z jego czerwoniutką okrągłą buzią, nijakością i wygodnictwem, byłem zawsze skłonny mieć „za psi pazur”. Morał: nie sądzić przedwcześnie. I raz jeszcze patrzeć na ludzi ze sławetną „przenikliwą dobrocią” [1].

## **Odwaga cywilna ze względu na cel**

Nasze narażanie się tylko wtedy można uznać za moralnie piękny czyn odwagi cywilnej, kiedy jest ono zwrócone ku jakiemuś dobremu celowi. Teoretycznie da się tu wyodrębnić trzy następujące postawy: odwaga cywilna 1) w obronie niesprawiedliwie zagrożonych lub w obronie zagrożonego dobra, 2) dla okazania solidarności z krzywdzonymi oraz 3) w celu napiętnowania zła.

Żeby daleko nie szukać, przypomnę odważną postawę arcybiskupa Adama Sapiehy z czasów okupacji hitlerowskiej. Władze hitlerowskie usiłowały wymusić od niego list pasterski na temat roli cywilizacyjnej, jaką rzekomo spełniają Niemcy w swojej walce z komunizmem. Gubernator Frank zadowoliliby się nawet, gdyby fragment w tym duchu znalazł się w liście pasterskim na dowolny temat. Ponieważ nie mógł tego uzyskać, postawił arcybiskupa w sytuacji albo-albo: albo będzie list pasterski, albo obóz koncentracyjny lub nawet coś gorszego. Arcybiskupa uratował wtedy spokój oraz zdolność do eleganckiego formułowania myśli. Na żądanie gubernatora odpowiedział: „Niemcy w ciągu ostatnich kilku lat nie dali Polakom dostatecznych dowodów na to, że są im przychylni”.

Przywołam jeszcze dwa inne epizody – jeden z naszej historii ojczystej, drugi z historii powszechnej – które warto odnawiać w naszej zbiorowej pamięci. Epizod pierwszy dotyczy księdza Stanisława Piotrowicza, zresztą długoletniego kolaboranta, który swoim odważnym i ogromnie potrzebnym czynem – za co bardzo ciężko zapłacił – zmanifestował swoje nawrócenie. Ale przypomnijmy okoliczności: mamy rok 1870, Piotrowicz – dzięki temu, że jest przez władze carskie dobrze widziany – pełni obowiązki proboszcza w wileńskim kościele św. Rafała. Caratowi udało się już zniszczyć Kościół greckokatolicki (w latach trzydziestych car skasował go na ziemiach cesarstwa, pod koniec lat sześćdziesiątych – na terenie „Kraju Nadwiślańskiego”). Teraz carat zabiera się do niszczenia Kościoła rzymskokatolickiego. Celem strategii jest oderwanie Kościoła łacińskiego na ziemiach polskich od Stolicy Apostolskiej. Władze postanowiły zacząć od rusyfikacji nabożeństw. Właśnie wtedy ksiądz Piotrowicz zachował się, tak jak się zachował. Cytuję z jego biogramu, który znajduje się w Polskim Słowniku Biograficznym:

W r. 1870 doręczono mu do rozdania miejscowemu klerowi nowy modlitewnik (trebnik) w języku rosyjskim, zawierający teksty modlitw paraliturgicznych, odmawianych dotąd w diecezji po polsku. Znajdowały się tu m.in. rosyjskie wersje Święty Boże, Ciebie Boga chwalimy, niektóre kolędy, a także modlitwa „za imperatora naszego”. W odczuciu ludności ta rusyfikacja nabożeństw uchodziła za pierwszy krok do narzucenia „schizmy” katolikom łacińskim na Litwie. Piotrowicz oświadczył ks. Żylińskiemu [narzuconemu przez władze administratorowi diecezji, który, jak się zdaje, był łotrem nad łotrami – dop. J.S.], że chce inaugurować trebnik uroczyście, w dzień świąteczny 25 III 1870, we własnym kościele św. Rafała. Rankiem dnia tego spalił na plebanii wszystkie otrzymane do rozdania egzemplarze. Z ostatnim wszedł na ambonę w czasie sumy i po kazaniu publicznie podarł na sztuki trebnik, a szczątki jego palił na świecy, miotając zarazem przekleństwa na wrogów Kościoła, wśród szłochu zebranych wiernych [2].

Rzecz jasna, słono zapłacił za ten akt odwagi – dwunastoletnim zesłaniem na Sybir. Jednak nie tylko zmazał niesławę swego poprzedniego postępowania, ale zasłużył sobie na wdzięczne wspomnienie wśród najlepszych synów naszego narodu. Ksiądz Piotrowicz miał jeszcze to szczęście, że już w tym życiu mógł widzieć dobre owoce swojego czynu. Mianowicie wieść o nim rozeszła się takim echem zarówno w cesarstwie rosyjskim, jak i w zachodniej Europie, że władze carskie cofnęły się: akcja rusyfikacji nabożeństw została odwołana.

Drugi epizod, który chciałbym przypomnieć, wydarzył się w okupowanej przez Niemców Norwegii, a o skuteczności tak zmanifestowanej odwagi cywilnej przesądziła nie tylko masowość podjętego protestu, ale również to, że okupacja Norwegii miała przebieg bez porównania bardziej łagodny niż okupacja Polski. Mianowicie w lutym 1942 roku rząd Quislinga wydał ustawę nakazującą propagowanie narodowego socjalizmu w szkole oraz obowiązkową przynależność nauczycieli i uczniów do narodowosocjalistycznej organizacji – czy to nauczycielskiej, czy to młodzieżowej. Już tydzień po wydaniu ustawy konspiracyjna organizacja nauczycielska wezwała nauczycieli do wysyłania na adres rządu następującej deklaracji: „Oznajmiam, że nie mogę brać udziału w wychowaniu młodzieży norweskiej w taki sposób, w jaki określa go młodzieżowy ruch narodowosocjalistyczny. Jest to całkowicie sprzeczne z moim sumieniem”. Warto zwrócić uwagę na ten prosty, a zarazem niedający się odeprzeć argument: „Jest to całkowicie sprzeczne z moim sumieniem”.

Spółeczeństwo norweskie wykazało się wówczas wspaniałą solidarnością. Aż dwieście tysięcy rodziców wysłało do władz oświadczenie, że nie życzą sobie, żeby ich dziecko należało do takiej organizacji. Natomiast nauczyciele odczytywali uczniom w klasach oświadczenie następujące:

Dwie rzeczy są nie do pogodzenia: być członkiem nauczycielskiej organizacji narodowosocjalistycznej i uczyć. Nie mogę zgodzić się z twierdzeniem ministra, według którego każdy nauczający jest zarazem członkiem tej organizacji. Naszym zdaniem jest dać każdemu z was wiedzę i niezbędne

przygotowanie do zrealizowania w sobie swego człowieczeństwa w ten sposób, aby dla własnego dobra i dobra innych mógł zająć miejsce w społeczeństwie. Powołaniem nauczyciela nie jest tylko przekazywanie wiadomości, musi także uczyć swoich uczniów sensu prawdy i sprawiedliwości oraz sposobu ich obrony. Dlatego nauczyciele nie mogą bez zdrady swego powołania uczyć tego, co byłoby sprzeczne z ich sumieniem. Tego też nigdy nie będę robił i to wam przyrzekam [3].

Spółeczeństwo norweskie odniosło wówczas duchowe zwycięstwo. Niemniej uczestnicy tego protestu musieli liczyć się z tym, że za taką postawę mogą zapłacić. Władze totalitarne w takich sytuacjach urządzają przecież zazwyczaj polowania na „prowodyrów” akcji, które są im nie na rękę, a „prowodyrem” zostaje się wtedy najczęściej z mianowania.

Parę słów powiedzmy jeszcze o drugim rodzaju odwagi cywilnej ze względu na cel: o odwadze okazania solidarności z krzywdzonymi. Ten rodzaj odwagi (albo jej brak) dotyczy być może sytuacji najczęściej zdarzających się w naszym życiu. Spróbujmy wczuć się nieco w sytuację krzywdziciela. Człowiek, który wyrządza krzywdę bliźniemu, zazwyczaj dobrze zdaje sobie sprawę z tego, co czyni. Zarazem ma on wielką potrzebę zagłuszenia swego sumienia. Najprościej to zrobić poprzez „przekonanie” samego siebie oraz innych, że ów bliźni jest łajdakiem (leniem, ignorantem itp.) i zasługuje na takie potraktowanie. „Przekonywanie” zaś innych o tym będzie szczególnie skuteczne, jeśli uda się ich włączyć do udziału w wyrządzaniu krzywdy.

Krzywdziciel stara się więc stworzyć taką atmosferę, żeby ludzie nie mieli odwagi upominać się o swoich skrzywdzonych kolegów czy znajomych, żeby czuli się przymuszeni do odsuwania się od nich jak od trędowatych itp.

Obowiązkiem ludzi uczciwych, kiedy widzą działanie tego rodzaju mechanizmów w swoim środowisku, jest przeciwstawić się im. Poniekąd wzorcowy przykład takiej postawy dała święta Weronika. Kiedy pełen nienawiści tłum prowadził Sprawiedliwego na ukrzyżowanie, ona – nie zważając na to, że może się to temu tłumowi nie spodobać – przedarła się do Skazańca, ażeby Mu choć trochę ulżyć oraz okazać współczucie: „Jezu, nie wszyscy są przeciwko Tobie!”.

O odwadze cywilnej, której celem jest napiętnowanie zła, mówiłem już nieco wyżej, kiedy przywoływałem postaci Natana, Eliasza i Jana Chrzciciela, świętych Ambrożego czy Stanisława. Na co dzień zaś ten rodzaj odwagi bywa nam potrzebny, zwłaszcza kiedy trzeba się przeciwstawić niesprawiedliwym, ale zakorzenionym w danym środowisku poglądom lub zwyczajom. Były czasy, kiedy tylko naprawdę odważny człowiek ośmielał się protestować przeciwko pracy dzieci w fabrykach czy kopalniach. Dziś w niektórych środowiskach zostaniesz uznany za obskuranta i doktrynera, jeżeli będziesz się wypowiadał w obronie życia nienarodzonych albo jeżeli będziesz protestował przeciwko oddawaniu dzieci na wychowanie parom homoseksualnym.

**Trzy uwagi końcowe**

Po pierwsze: Zasygnalizujmy jeden z najtrudniejszych problemów związanych z naszym tematem. Rozumiemy zazwyczaj i na to się zgadzamy (przynajmniej teoretycznie), że za nasze słuszne postawy i zachowania można niekiedy ciężko zapłacić. Czy jednak wolno nam tak się zachować, jeśli ściągamy w ten sposób – a przecież nieraz to się zdarza – jakieś poważne niebezpieczeństwo na innych, zwłaszcza na małe dzieci?

Teoretyczna odpowiedź na to pytanie jest bardzo jasna: Nieraz elementarna roztropność nakazuje nam powstrzymać się od jakiegoś dobra, gdyby przez to miał ucierpieć ktoś niewinny. Jednak nigdy – pod żadnym pozorem i bez wyjątków – nie wolno nam czynić zła. Nawet gdyby za odmowę czynienia zła grożono nam zamordowaniem naszych dzieci. Niezgoda na czynienie zła jest barierą minimum, jakiej nigdy nie wolno nam przekroczyć. Jeśli zaś to uczynimy – przegraliśmy, bo stajemy się w ten sposób współbudowniczymi świata, w którym ostatnie słowo należy do zła.

Po wtóre: Ilekroć zastanawiamy się nad odwagą cywilną, starajmy się o sobie samych nie sądzić zbyt wysoko. Pamiętajmy, że jesteśmy tylko słabymi ludźmi i całą naszą nadzieję, że w razie czego jednak zachowamy się pięknie i przyzwoicie, złożmy w Bożej pomocy. Starożytni chrześcijanie zostawili nam odstraszący przykład niejakiego Kryspusa, który ogarnięty pragnieniem męczeństwa sam zgłosił władzom, że jest chrześcijaninem, a później – wzięty na tortury – wiary się wyparł.

Z kolei niesamowite wręcz świadectwo nadziei na Bożą pomoc pozostawiła kartagińska męczennica z początków III wieku, święta Felicyta. Kiedy więzienny dozorca naigrawał się z niej, że może być z nią krucho podczas wykonywania wyroku, skoro teraz nawet dziecka nie potrafi spokojnie urodzić, ona odpowiedziała mu z wielką prostotą: „Teraz, w połogu, cierpię ja, na arenie będzie we mnie cierpiał Chrystus” [4].

Bardzo pokornie myślał też o sobie i o swojej odwadze święty Tomasz More. Nie wstydził się napisać z więzienia do swojej ukochanej córki, że wcale nie ma pewności, czy się nie załamie. Ponieważ jednak człowiek ten naprawdę wierzył Bogu i liczył na Jego pomoc, w godzinę śmierci udało mu się nawet zachować swoje zwyczajne poczucie humoru. „Panie oficerze – powiedział, wchodząc na szafot – pomóż mi wejść po tej drabinie, z powrotem jakoś poradzę sobie sam”.

Wreszcie po trzecie: Jeśli komuś z nas zdarzyło się lub jeszcze się zdarzy dać dowody swojej odwagi, Bogu za to dziękujmy, ale zarazem starajmy się nie ciągnąć procentów z naszego pięknego zachowania. Gorzki rachunek, a przy tym mądrą przestrozę zostawił nam na ten temat Juliusz Słowacki w Zawiszy Czarnym:

W Polsce... rycerze naprzód w polu się popiszą,

A potem w karczmach sobie... za to ciągną trunek

I pić mogą przez całe życie na rachunek;

I gdy im w poprzek jacy przeciwnicy staną,

Mogą przez całe życie tą krwią nie wylałą,

A z której sobie czopa wyjęli... husarze,

Mogą przez całe życie pluć, mospanie, w twarze

I opinie tym swoje... rozgłaszać w pokoju,

Na tym słowie oparci tylko: „Byłem w boju”...

I opinie tym swoje... rozgłaszać w pokoju,

Na tym słowie oparci tylko: „Byłem w boju”...

Na tym słowie... fundament mając swój... jak wieże –

Rzekłbyś, że ona sztuka bić się... raz się bierze

Jak chrzest... a potem wiecznie już trwa sakramentem;

Toteż się brudzą... żółcią zachodzą i mętem,

Po zamkach zawieszają na oku zbroice,

A winem napełniają węgierskie piwnice,

Także dopóki w gardła przyjaciółom leją,

To się ich sławy jako te wina starzeją

I coraz niby lepsze... ku starości dążą [5].

*o. Jacek Salij OP*

### **Przypisy:**

[1] H. Elzenberg, *Kłopot z sumieniem*, Kraków 1964, s. 183.

[2] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 26, Wrocław 1981, s. 452.

[3] M. Skodvin, *Non-violence w norweskim ruchu oporu*, „Więź” 1976, nr 4, s. 105.

[4] Por. *Męczeństwo św. Perpetuy i Felicyty*, 15, tłum. A. Malinowski [w:] *Męczennicy pierwszych wieków chrześcijaństwa*, oprac. M. Starowieyski, OŻ 24, Kraków 2021, s. 171.

[5] J. Słowacki, *Zawisza Czarny*, oprac. J. Kleiner, W. Floryan, współpr. J. Pelc [w:] tegoż, *Dzieła wszystkie*, t. 12, cz. 2, red. J. Kleiner, W. Floryan, Wrocław 1961, s. 153.

*MN*